

Źródło: L.M. Montgomery, Ania z Zielonego Wzgórza, Nasza Księgarnia, Warszawa 1992, s. 213–215.

„-Ale, kochana Marylo, proszę odejść i nie patrzeć na mnie. Jestem pogrążona w otchłani rozpacz i nic mnie nie obchodzi, kto jest prymusem w klasie ani kto pisze najlepsze wypracowania, ani też kto będzie śpiewać w chórze szkoły niedzielnej. Podobne drobiazgi nie mają obecnie dla mnie najmniejszego znaczenia, bo nie sądzę, bym kiedykolwiek mogła się pokazać ludziom. Kariera moja skończona. Proszę nie patrzeć na mnie, niech Maryla odejdzie!

- Słyszane rzeczy! - wykrzyknęła Maryla, coraz bardziej zdziwiona. - Cóż to się dzieje, Aniu? Cóż ty uczyniła? Wstań natychmiast i odpowiedz. Natychmiast, powtarzam! I mów, co się stało?

Ania zsunęła się z łóżka zrozpaczona, lecz posłuszna.

- Proszę spojrzeć na moje włosy, Marylo - szepnęła.

Maryla uniosła świecę i badawczo rzuciła okiem na włosy Ani, ciężką masą opadające na jej ramiona. W istocie miały one dziwny wygląd.

- Cóż ty zrobiła ze swymi włosami, Aniu? - spytała. - Przecież one są zielone!

Zielone dałyby się nazwać, gdyby to był jakiś możliwy kolor... ten dziwny, brzydki brązowozielony odcień, tu i ówdzie przetykany pasmami naturalnej rudej barwy, potęgującej jeszcze bardziej upiorne wrażenie. Nigdy w życiu Maryla nie widziała czegoś tak szkaradnego jak włosy Ani w owej chwili.

- Tak, są zielone - jęknęła Ania. - Myślałam, że nie ma nic równie brzydkiego jak rude włosy. Lecz teraz widzę, że dziesięć razy gorzej jest mieć zielone. Ach, Maryla nie może sobie wyobrazić, jak bezgranicznie jestem nieszczęśliwa!

- Nie pojmuję, co się stało, lecz mam nadzieję, że się dowiem - rzekła Maryla. (...) No i co takiego zrobiłaś ze swymi włosami?

- Ufarbowałam je.

- Ufarbowałaś? Ufarbowałaś włosy? Aniu, czyś ty nie wiedziała, że tego nie można robić?

- Owszem, wiedziałam, że to niewłaściwe - przyznała Ania. - Ale pomyślałam sobie, iż warto popełnić coś trochę niewłaściwego, aby się wreszcie pozbyć czerwonych włosów. Obliczyłam wszystko, Marylo, i postanowiłam być dodatkowo grzeczną pod innymi względami, aby w ten sposób wyrównać błąd.

- Co prawda - rzekła Maryla ironicznie - gdybym się zdecydowała ufarbować włosy, ufarbowałabym je przynajmniej na jakiś ludzki kolor, a nie na zielono.

- Ależ ja nie miałam zupełnie zamiaru ufarbować ich na zielono - broniła się Ania ze łzami w oczach. - Jeśli postąpiłam niesłusznie, pragnęłam przynajmniej coś przez to osiągnąć. On mnie zapewnił, że włosy moje uzyskają wspaniałą kruczą barwę... twierdził tak z największą stanowczością. Jakże mogłam wątpić o prawdziwości jego słów, Marylo? Wiem dobrze, jak to boli, gdy nie ufają naszym słowom. I pani Allan powiada, że nie należy nigdy wątpić o czyjejś uczciwości, jeśli się nie ma na to dowodów. Teraz mam już dowód... zielone włosy to dowód wystarczający dla każdego. Przedtem nie miałam tego dowodu i oczywiście wierzyłam.

- Komu? Kto ci o tym powiedział?

- Handlarz wędrowny, który tu był po południu. Kupiłam tę farbę od niego.

- Ależ, Aniu, ile razy prosiłam cię, byś nigdy nie pozwoliła żadnemu z tych Włochów wejść do domu! Nie chcę, abyś zachęcała ich do kręcenia się tutaj.

- O, ja go też wcale nie wpuściłam do mieszkania. Pamiętałam o zakazie Maryli i wysłałam na dwór, starannie zamknąwszy drzwi. Wszystkie drobiazgi oglądałam na progu. Zresztą nie był to wcale Włoch... lecz niemiecki Żyd. Miał olbrzymie pudło pełne bardzo ciekawych przedmiotów i opowiadał mi, że ciężko pracuje, by zarobić na sprowadzenie swej żony i dzieci z Niemiec. Mówił o tym z takim przejęciem, że wzruszył moje serce. Pragnęłam kupić coś, aby mu pomóc w tak ważnej sprawie. Nagle spostrzegłam ową buteleczkę z farbą do włosów. Handlarz solennie zapewnił mnie, że farba ta zabarwi każde włosy na kruczoczarny kolor, który się nigdy nie zmyje. W mgnieniu oka ujrzałam się w obramowaniu kruczoczarnych włosów i pokusa stała się nieprzewyciężona... Tylko, niestety, cena buteleczki wynosiła siedemdziesiąt pięć centów, ja zaś z moich pieniędzy za kurczątką miałam już tylko pięćdziesiąt. Zdaje mi się, że handlarz miał bardzo dobre serce, gdyż rzekł, że dla mnie sprzeda ją za pięćdziesiąt, co znaczy tyle, jakby mi ją darował. Kupiłam więc i gdy odszedł, pobiegłam na górę i natarłam włosy starą szczotką, według przepisu. Zużyłam całą buteleczkę, lecz kiedy ujrzałam straszny kolor, jakiego nabrały moje włosy, żałowałam szczerze, iż tak niewłaściwie postąpiłam. I martwiłam się od tej chwili bez przerwy.

- Mam nadzieję, że ci to posłuży za przestrożę - rzekła Maryla surowo - i wskaże, dokąd cię może zawieść próżność. Bóg raczy wiedzieć, co z tobą począć. Przypuszczam, że przede wszystkim należy włosy bardzo starannie umyć; zobaczymy, czy to coś pomoże (...)"